

Odcinek 1 — DOKTOR ZENON WARSKI

Zenon Warski. Średniego wzrostu brunet przed czterdziestką. Uzależniony od ciemnych garniturów i swoich okularów w grubych oprawkach. Uważa wręcz, że jest na nie skazany, bo ludzie spotykający w pracy dobrze ubranego, eleganckiego człowieka z góry uznają, że jest on dobrze wykształcony. A jeśli wykształcony, to zna się na swojej robocie i można mu zaufać.

A co by nie mówić „zaufanie” było nieodłącznym aspektem pracy Zenona Warskiego, fundamentem wręcz. Potrzebował go bardziej niż ręki.

Wracając do uzależnień. Skąd się wzięły? Pierwszym uzależnieniem, którego człowiek nie pozbył się przez wiele tysięcy lat, był grzech.

Adam i Ewa raz spróbowali i do dziś nie potrafimy tego rzucić.

Tak więc uzależnienia są nieodłącznym towarzyszem naszego życia. Z powodu jednych się cierpi, a inne się po prostu ma. Niektóre mogą być nawet zaletą.

Bo po co walczyć na przykład z uzależnieniem od pomagania ludziom?

Otóż dlatego, że każde uzależnienie doprowadza w końcu do przedawkowania, a to nigdy nie jest dobre w skutkach. Szczególnie jeśli ktoś za motto życiowe uznaje zdanie: „Im bardziej jestem dobry, tym mniej jestem zły”. Usprawiedliwianie się przed samym sobą i maskowanie się przed światem? Taki właśnie był Zenon Warski, to było kolejne z jego uzależnień. On jednak twierdził, że jest na nie skazany.

Pewnego wieczoru, strudzony kolejnym ciężkim dniem pracy, wrócił do domu. Był cały przemoczony z powodu rześkiego deszczu na dworze. Pomimo tylu lat w zawodzie organizm Zenona wciąż chyba nie umiał się do tego wszystkiego przyzwyczaić. Nosił na barkach balast problemów innych ludzi i po prostu nie mogło mu być łatwo.

Przynajmniej tak to widziała jego żona. Zdawało się jednak, że on czasami myśli, że jest po prostu przytłoczony ciężarem życia.

Zawsze wracał zmęczony walką o byt swojej rodziny i zmaganiem z samym sobą. Czasami zastanawiał się, czy wyczerpuje go praca, czy może to codzienna rutyna. Krystyna, żona doktora Zenona, twierdziła, że jej mąż często unika problemów w życiu osobistym poprzez „ucieczkę w pracę”. Zawsze jednak tłumaczył żonie, że psychologia to jego pasja i powołanie, a ona rozumiała to i zgodziła się na ten fakt, wychodząc za niego z mężem.

Bo Zenon Warski był psychologiem. I to nie było jakimś, ale znanym, szanowanym i mającym za sobą kilka publikacji. Człowiek sukcesu. Jeśli coś jest pasją, to cóż, czasami musi bawić i dostarczać rozrywki, nawet jeśli jest to praca. Otóż doktor Warski lubił eksperymentować na ludziach. Nie był oczywiście doktorem Frankensteinem czy Moreau, ale psychologiem. Interesowała go więc ludzka psychika, nie ciało. A jego wyniki były bardzo dobre. Uleczalność jego pacjentów oscylowała w granicach 90%.

Był więc bardzo dobry w pomaganiu ludziom z problemami psychicznymi.

Co do jego zabawy ludźmi... Otóż, dzielił pacjentów na dwie grupy. Tych, którzy naprawdę potrzebują pomocy i tych z błahymi problemami, które są często urojone

lub bardzo łatwe do zaleczenia. Ale tacy dobrze płacili, więc ich tolerował. Wymyślał swoim pacjentom zadania, przy czym często robił sobie z nich najzwyklejsze w świecie żarty. Musieli je wykonywać w swoim realnym życiu, a potem chwalić się rezultatami doktorowi Warszawskiemu. Jedne reakcje naprawdę pomagały ludziom, a inne spisywał i używał ich w kolejnych publikacjach, a z jeszcze innych po prostu się śmiał. Nie mówił o tym żonie. Często ją okłamywał, bo skrywał pewien mroczny sekret... Cóż, może i nie jeden.

Był skazany na tajemnicę, a gdzie tajemnica, tam i kłamstwa.

Kochał jednak swoją rodzinę i wiedział, że tylko dzięki jego dobrze płatnej posadzie mogą dostatnio żyć. Takie bywa najprostsze wytłumaczenie pracoholizmu. Pomimo dosyć późnej pory dnia, żona czekała na niego wraz z siedmioletnim synkiem, Mateuszkiem. Zawsze wyczekiwali głowy rodziny. Gdy tylko otworzyły się drzwi, mały chłopczyk natychmiast rzucił się ojcu na szyję.

— Tatusiu, tatusiu! — wołał wesoło.

— Chodź kochanie, kolacja czeka — powiedziała serdecznie żona Zenona i pocałowała go czule.

— Już — rzucił w stronę Krystyny i zwrócił się do synka.

— Mati, czemu jeszcze nie śpisz?

— Czekałem na ciebie.

— I dostaniesz nagrodę, ale za chwilę musisz iść spać, jeśli chcesz być dużym chłopcem.

— A czemu tak? — zapytał chłopiec.

— Bo w nocy przychodzi czarodziej i rozdaje wzrost. Mówił mi, że dostają go tylko chłopcy, którzy grzecznie śpią w łóżeczkach.

— A jak nie pójdę spać? — dopytywał się uparcie synek.

— Hmm... To czarodziej zamiast dać ci wzrost, zabierze ci jakąś zabawkę, którą miałeś dostać — tłumaczył tajemniczo Zenon.

— Dla mnie? A jaką zabawkę?

— Taką... — powiedział Zenon, wyciągając z torby nowiutki samochód, model bolidu BMW, którym jeździł Robert Kubica w Formule 1. Chłopczyk aż podskoczył z radości.

— Co się mówi, skarbie? — zapytała matka Mateuszka.

— Że Kubica powinien jeździć w Ferrari — odparował natychmiast malec.

— Hm, musi chyba oglądać mniej telewizji — stwierdził Zenon z uśmiechem.

— A co jeszcze mówimy? — Krystyna próbowała ukierunkować prawidłowo swojego potomka, czując oczywiście, że cała ta sytuacja jest potwierdzeniem stereotypu, że mama wychowuje, a tata się bawi.

— Dziękuję, tatusiu — powiedział Mateusz i przytulił się do nogi taty.

— Nie ma sprawy. To chodź, zaprowadzę cię teraz do łóżka, dobrze? — zaproponował tata, a chłopczyk skinął głową i bez problemu dał się tam umieścić.

Po kilku minutach już smacznie spał, przytulony do nowej zabawki.

Tymczasem Zenon zszedł na dół i zjadł kolację wraz z żoną. Rozmawiali o pracy i o tym, jak komu minął dzień. Wszystko w miłej atmosferze, jak zawsze zresztą. Idylla wcale nie była rzadkim gościem w tym domu. Choć zdarzały się

chwile, gdy zadawali sobie pytanie, czy to nie jakaś farsa, która pozwala uciec od problemów. Z drugiej jednak strony, jeśli kogoś się kocha, to chce mu się sprawiać przyjemność, a nie problemy.

— Pyszne, Krysiu... Kochanie, będę musiał dziś jeszcze popracować — oznajmił Zenon po spożyciu posiłku.

— O tej porze? — zdziwiła się żona.

— Mam nowych pacjentów. Poza tym muszę uporządkować notatki na temat Wojciecha Cyny. Naprawdę nieciekawy typ...

— Rozumiem, tylko nie siedź za długo, proszę — Krystyna z trudem okazała zrozumienie.

Po raz kolejny, gdy Zenon odszedł od stołu, samotnie dokończyła posiłek. Następnie posprzątała i pozmywała. Po wieczornych, kobiecych zabiegach pielęgnacyjnych zmęczona położyła się do łóżka. Sama. Znowu.

Zenon zajrzał raz jeszcze do syna. Mateuszek spał twardym snem, wtulony w auto, które otrzymał od taty. Po upewnieniu się, że syn i żona śpią, udał się do swojego gabinetu. Zamknął drzwi na klucz i włączył komputer. Upił kilka łyków niedawno zaparzonej herbaty.

Następnie wygodnie się usadowił w swoim skórzanym, obrotowym krześle i czekał aż komputer połączy się z internetem.

Za chwilę znów miał sięgnąć po zakazany owoc...

Ponownie przegrał wewnętrzną walkę z samym sobą i po chwili wahania zaczął oddawać się swojemu wstydliwemu nałogowi — a mianowicie, jak to miał często w zwyczaju — oglądaniu stron z pornografią. Ogląda je wiele osób. Wielu robi to, co Zenon... Nie każdy jednak odczuwa pociąg do nastoletnich dziewczyn, bardzo młodych dziewczyn... Wszystko to było nienaturalne. Wiedział to i bywały chwile, gdy brzydził się samego siebie.

Głód jednak był silniejszy, choć już dawno rozumiał, że to, co robi, jest złe. Te skłonności to wewnętrzny potwór, z którym próbuje walczyć. Obawia się, jak niczego innego na świecie, że w końcu może nie być w stanie ukrywać tego sekretu przed rodziną. Ogromnym lękiem nie napawał go sam fakt przyłapania, ale to, że bliscy mogliby go opuścić...

Zastałby sam na świecie. Mimo że w tej chwili ze swoim problemem jest przecież i tak sam, nie ma do kogo się zwrócić, choć nie miał wątpliwości, że na świecie są tacy jak on — przekłęci, naznaczeni: przyszli mieszkańcy piekła.

Przeglądając strony internetowe, trafił na zdjęcia jakiejś młodej, zbyt nawet młodej dziewczyny, wręcz dziewczynki. Spojrzał na nick.

— Gosza13.

Nie wytrzymał, zaczął się onanizować. Później miał zamiar jeszcze wejść na czat zatytułowany „Nastolatki”. Znowu przegrał, znowu nie wziął swoich tabletek... Nie martwił się tym teraz jednak, teraz oddawał się swojemu wewnętrznemu mrokowi, a rano znów znienawidzi sam siebie. Walka zacznie się od nowa.

Odcinek 2 — MŁODOŚĆ NIE WIECZNOŚĆ

Kamila Mazocka miała bardzo ładny uśmiech, ale życie nie zawsze dostarczało jej okazji do pokazywania go światu szczerze. Traktowała go raczej jako narzędzie lub element grzecznościowy. Mimika twarzy i wrażenie wizualne były przydatne zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wyróżniała się też ciemnoniebieskimi oczami. Niektórzy określiliby tę barwę jako kolor brudnego morza. Cóż, z pewnością nie naszego, bo wprawdzie Bałtyk to mamy brudny, ale jednak jest raczej koloru zielonego. Kamila wiedziała, że oczy są jej zaletą i choć ogólnie nie była zwolenniczką przesadnego makijażu, to zdarzało się jej sporo czasu spędzić przed lustrem, by je wyeksponować. Uważała jednak z proporcjami, by nie upodobnić się do misia pandy. Musiała rozsądnie dysponować tuszem, bo dziewczyny w jej wieku mają tendencję do częstego nadużywania różnego rodzaju szminek, tuszów czy pudru.

Przecież ponoć makijaż ma służyć do podkreślenia urody, a nie do oszukiwania mężczyzn, którzy uchodzą za wzrokowców.

Kamila wraz z koleżankami wyśmiewała takie *przesadzone* dziewczyny. Nazywały je *remontówkami*, bo ta przykuwająca uwagę duża ilość makijażu kojarzyła się zawsze z jakimś pokojem w remoncie. Ubierała się raczej zwyczajnie, można powiedzieć przeciętnie. Z jednej strony nie chciała wyglądać jak pstrokata, kolorowa *krejzolka*, ale z drugiej – nie miała ochoty być brana za pozbawioną kolorów, smutną Emo. Takie zawsze są wytykane w palcami, czy to w szkole, czy na ulicy. Szczególnie, że Kamila miała już czarne włosy do ramion i grzywkę zaczesywaną na bok, która często miała zwyczaj złośliwie opadać jej na lewe oko. Odgarnianie grzywki stało się swego rodzaju jej znakiem rozpoznawczym. Był to także taki tik nerwowy, po którym można było poznać u niej zdenerwowanie.

Kamila z jednej strony unikała przeciętności poprzez eksponowanie ładnego uśmiechu, interesujących oczu czy wspomnianego tik. Jednak z drugiej strony można by śmiało stwierdzić, że Kamila była raczej dziewczyną skrytą i nie chcącą się specjalnie wyróżniać.

Choć los zmusił ją do przyspieszonego procesu dojrzewania, to z życiem radziła sobie nieźle. Oczywiście jak na tak młodą dziewczynę. Poza tym to raczej była jej opinia, która nie zawsze pokrywała się ze zdaniem innych. Kamilę z pewnością można było uznać za osobę skomplikowaną czy zagubioną. Cóż, taki wiek... W ciągu najbliższych tygodni miała skończyć 15 lat. Od niepamiętnych czasów ta okazja do świętowania była dla niej także sposobnością osobistego odliczania.

Cieszyła się niezmiernie na kolejne urodziny i w prywatnym pamiętniku odhaczała dni do swojego święta. Jej własny ojciec często o tym zwyczajnie zapominał, choć czasami starał się jakoś to Kamili wynagrodzić. Jednak, jak dobrze wiemy, bardziej się liczy pamięć niż jakieś tam rzeczy materialne. Szczególnie jeśli chodzi o bliskich... Najbliższe koleżanki Kamili — Agata i Anna — nigdy o tej okazji

nie zapominały. Zawsze szykowały dla niej jakąś niespodziankę. Choć świętowanie nigdy nie było huczne, to jednak dla nastoletniej dziewczyny najważniejsze było to, że jest o kolejny krok bliżej kobiecości, dorosłości.

— Nigdy nie byłam dziewczynką, zawsze byłam kobietą. Tylko po prostu bardzo młodą — powtarzała Kamila, która zawsze czuła się starsza od swoich rówieśników.

— Rówieśników... Jak to dla mnie obraźliwie brzmi — stwierdziła z przekąsem nader często.

Bo „przecież to nie ciało świadczy o duszy, a dusza o ciele...” — jak mawiał jeden z autorytetów Kamili, ksiądz Michał. To było motto kapłana, którego знаła od czasów, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Głosił z ambony wiele mądrości, ale to szczególnie utkwiło jej w pamięci.

— Nazywają to mądrościami, kazaniem, mantrą... Cóż, różnie to nazywają. Ja po prostu lubię chłonąć jego słowa.

Kamila słuchała proboszcza co niedzielę, regularnie uczęszczała na mszę w dzień najświętszy. Często w taki sposób uciekała przed samotnością lub powrotem do domu. Tam nigdy się nie przelewało. Kamila miała często wrażenie, że jedynym domem, w jakim się ją szanuje jest właśnie Dom Boży. Oaza spokoju na pustyni chaosu...

— Jeszcze kilka dni, może tym razem będzie inaczej? — powtarzała Kamila z nadzieją.

Na zegarze ściennym widniała godzina 14:05. Właśnie zakończyła się siódma lekcja. Ostatnia tego dnia w planie lekcji Kamili.

Z zazdrością patrzyła na inne dzieciaki skaczące z radości po wyjściu z klasy. Te, które kilka minut przed dzwonkiem odliczają minuty, sekundy do momentu, gdy się odezwie dźwięk obwieszczający koniec lekcji. Byle się wyrwać z ciasnych murów szkoły. Czy to na przerwę, czy do domu.

„Kolejny ciężki dzień, kolejny powrót do domu, którego nie mam ochoty nazywać domem...” — myślała Kamila, gdy z żalem opuszczała gmach szkoły.

Tam przynajmniej była przez kogoś szanowana. Była kimś. Inteligentna, ocytana, dobra i pracowita dziewczyna. Taką miała opinię wśród nauczycieli i znajomych. Perspektywa spędzenia kolejnego popołudnia w domu nie napawała jej optymizmem i radością.

Gdy dotarła do mieszkania, przez chwilę się zawahała.

„Może uciec? Nie, nie mogę” — pomyślała i nacisnęła klamkę.

W środku trwała kolejna libacja alkoholowa Piotra, jej ojca. Od wielu lat mieszkała z nim sama. To był jeden z etapów jej przyspieszonego procesu dojrzewania. Kamila nie miała ochoty na rozmowy z ojcem czy jego koleżkami, choć często lubił się wtedy chwalić przed znajomymi, jaką to ma ładną córkę. Gdy cicho przechodziła przez przedpokój, zauważył ją ojciec.

— Czeeeeść córa, kurde... Ja pierdołę, co dziś tak długo?! — zawołał pijany Piotr, chwilę po tym jak opędził się od tumanów dymu z papierosów.

Jego głos przebił się przez głośnie śmiechy i krzyki kompanów i dotarł do jej uszu.

— To jest moja córka, Kamila. Ładna, nie? Po mamie! — krzyczał dumnie Piotr, a jego kompani zmierzili ją wzrokiem.

Dziewczyna udała, że tego nie widzi.

— Szłam dziś naokoło. Idę pobiegać — rzuciła na odczepkę.

Nie miała ochoty wdawać się w żadne rozmowy z pijanymi mężczyznami. Ruszyła więc w kierunku swojego pokoju. Chciała się tylko przebrać i wyjść. Zostawić to wszystko za sobą.

— Gdzie ty, kurwa, wychodzisz?! Mówię do ciebie! — usłyszała za sobą, ale zignorowała te wrzaski.

Nie pierwszy raz.

„Zwykła rutyna. Wyrwać się stąd, za wszelką cenę!” — powtarzała sobie za każdym razem jak mantrę.

Założyła, jak zwykle po szkole, swój dres. Liczyła na to, że adrenalina i zmęczenie poprawią jej humor, biegała tylko dla euforii powysiłkowej. Endorfina to był jej cel.

Gdy już była przebrana i już chwyciła za klamkę drzwi wejściowych, za ramię złapał ją ojciec. Stalowy uścisk nie był miły.

— Puść mnie, tato — powiedziała, wrywając się.

— A ty, kurwa gdzie, co? Stara będzie mi dupę truć, że się włóczysz! — powiedział ojciec, a Kamila aż nadto czuła odór wódki.

— Mama odeszła, tato. A ty nie pij tyle.

— Taaa... Wszystkie odchodzicie. Znikacie i nie wracacie.

— Tato, ja wrócę. Idę tylko pobiegać — odparła Kamila.

— Ciągłe tylko biegasz, wiecznie cię nie ma. A w ogóle nie masz pożyczyc piąta? — zapytał Piotr, ale nim Kamila zdążyła odpowiedzieć, że nie ma, zza pleców jej ojca i kłębow dymu wyłonił się pijany kompan od kielicha, Stanisław.

— Eee... Piotruś, mordo moja, co jest? Kolejka leci, a ty tu sapiesz coś do tej maśluchy. Niech idzie w pizdu.

— Spadaj, Stachu, ja tu z córą gadam — Piotr z trudem starał się poprawnie wymawiać słowa.

— Oj tam! Daj se spokój, niech spierdala. Baby to baby. Jest taka jak matka, idzie w pizdu. Chono do Władka. On tera polewa — wybełkotał chwiejący się Stachu.

W tym momencie w głowie Piotra coś jakby pękło. Uderzył Staśka w twarz aż ten padł na ziemię.

— Ani słowa o Lidii! — zawołał wściekły i pijany ojciec Kamili.

— Ale to zła baba była przecież! Sam, kurwa, mówiłeś! — krzyczał Stanisław.

— Wypierdalać, wszyscy! Wypierdalać! — grzmiał Piotr pod nagłym napływem wściekłości i wpływem krążącej w jego żyłach gorzałki.

Po chwili wszyscy, łącznie z jego córką, opuścili mieszkanie. Kamila pobiegła przed siebie. Chciała uciec od tego wszystkiego.

Odcinek 3 — MASKA POTWORA

Pobudka u boku żony. Zenon ziewnął i przeciągnął się. Był przesądny i miał pewien dziwny zwyczaj. Zawsze pilnował, by pierwszą stopą, która stanie na podłodze była stopa prawa.

— Nie ma gorszej zapowiedzi dnia, niż wstać lewą nogą — mawiał.

To nie kwestia tego, czy wierzymy, że przesady się spełniają, chodzi tu o nasze samopoczucie.

Obrzędy po przebudzeniu miał takie, jak miliony innych ludzi. Uciszenie znienawidzonego budzika, wizyta w toalecie — dłuższa lub krótsza, przemycie twarzy zimną wodą, by ocucić organizm. Następnie przebranie się i zejście na śniadanie... Tak też zaczynał dzień doktor Zenon Warski. Ubrany w czerwoną piżamę podszedł do szafy. Otworzył ją i zobaczył pięć równo powieszonych i wyprasowanych, nie różniących się od siebie garniturów. Jego pedantyczna żona dbała, by zawsze były w idealnym stanie, gotowe do założenia, bo ciemny garnitur był dla Zenona niczym mundur. Gdy tak patrzył na bliźniaczo podobne marynarki i spodnie, zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo rutynowe prowadzi życie. Czasami mu to ciążyło, chciał zrobić coś spontanicznego. Jednak w końcu rozsądek brał górę i wiedział, że im bardziej uporządkowane i przewidywalne życie prowadzi, tym lepiej da się zachować w tajemnicy pewne sekrety. Odstępstwa mogłyby wzbudzać podejrzenie i ciekawość innych ludzi, więc im bardziej nudny tryb życia, tym mniej osób się nim interesowało. Mniej oczu, mniej pytań, łatwiej kłamać.

„Kolejny poranek i kolejny dzień maskowania potwora. Ponowne starcie Ja *versus* Ja. Walka z samym sobą to moja codzienność...” — marudził Zenon w myślach. Gdyby nie skrytykował o poranku ciężkości swojego bytowania, nie byłby sobą. Lubił obwiniać o to swoją narodowość. „W końcu my Polacy to fajny naród, ale bardzo marudny...”

Tak zaczynał się kolejny dzień Zenona. Już dawno przestał liczyć dni od chwili, gdy po raz pierwszy spojrzął na dziecko inaczej. Szczęście w nieszczęściu interesowały go „tylko” młode dziewczyny. Nastolatki, jeszcze niedojrzałe. Nie wiedział, co go w nich tak pociąga. Może ta ich nieskalaność?

„Są dla mnie jak białe kartki, które dają większą dowolność w tworzeniu ciekawszego rysunku. Dają wolność, kontrolę...” — myślał Zenon, który, jako że był psychologiem, miał w zwyczaju robić samemu sobie psychoanalizę za każdym razem, gdy nachodziły go takie myśli. W końcu nie miał do kogo się zwrócić. Uważał, że może leczyć się sam.

Starał się unikać młodych dziewczyn, i w ogóle obcych dzieci. Udawał, że po prostu nie lubi dzieci poza swoim synem, ale w rzeczywistości nie chciał wodzić się na pokuszenie. Obawiał się postępu swojej choroby. Niezmiernie bał się tego, że mógłby nie zapanować nad swoim wewnętrznym potworem, mając tak blisko młodą, słodką, jeszcze nie okaleczoną biegiem czasu młodą dziewczynę. Bez nawyków, bez złych wspomnień, jakie mają dorośli już ludzie.

„Nie mogę mieć córki! Nigdy!” — obiecywał sobie Warski.

Bywały chwile, gdy sam się siebie brzydził. Dlaczego jeszcze ze sobą nie skończył? Nie, nie miał natury samobójcy. Uważał, że pomimo chorych skłonności może zrobić jeszcze wiele dobrego.

„Są momenty, gdy nie chcę żyć, ale nie chcę też umrzeć...” — tak określał swój stan Zenon Warski.

Nie udawał jednak tylko dla siebie. Miał wspaniałego syna i kochającą żonę, których uznawał za największy podarunek od życia. To dla nich walczył, dla nich żył, pomimo swojego mrocznego balastu, którego nie potrafił zrzucić. To wagon, którego nie da się odczepić.

Codziennie trwał w tym boju o normalne życie. Był to żywot w trwodze. Strach, że „mroczny pasażer” może się wydostać. Przepelniał on Warskiego każdego dnia. Ostatnio coraz bardziej, coraz mocniej. Zenon zauważył, że ostatnimi czasy jego potwór mocniej domagał się pożywienia. Był głodny ofiar. Ciało. Zenon w całej swej tragedii, chorobie, był dumny, że nie molestował żadnej dziewczynki.

„Nie krzywdzę ich. To tylko zdjęcia, trochę oszustwa. Nie osobiście. Gdybym to zrobił, to może potwór zostawiłby mnie w spokoju?” — o tym ostatnim myślał coraz częściej, natarczywiej i bardziej soczyście.

Zastanawiał się, czy jego choroba cofnęłaby się w rozwoju, gdyby choć raz dał się ponieść swoim skłonnościom?

„Może okazałoby się, że to nie jest takie fajne? Byłbym normalny” — rozmyślał Zenon, by po chwili znów jakby oprzytomnieć i przypomnieć sobie słowa: „Gdy raz wejdzie się na ścieżkę mroku, to nie można zawrócić...”.

„Czat, internet to przecież tylko rozmowy. Tylko rozmowy? Te pseudonimy: ona15, ewcia13, napalona14, 12poznasponsora. Trzeba uważać na prowokacje i często zmieniać czaty. Należy być na bieżąco z różnymi nowościami czy tematami młodzieżowymi. Trzeba wiedzieć, co interesuje dziewczyny w tym wieku. Przecież one same tego chcą. Odmiana, coś nowego. Pragną odskocznicy od tych wszystkich niedojrzałych chłopców. Takich, którzy myślą, że są mężczyznami, a w rzeczywistości to gówniarze... Przecież dziewczyny dorastają szybciej, potrzebują rozmowy, komplementów. Zdarzają się wyjątki. Ale o czym ja myślę? Czy to jakiś okrutny żart natury? Ponury dowcip? Dlaczego mnie takim stworzono? Czym zasłużyłem w poprzednim życiu na takie cierpienie w obecnym? Przecież one stają się kobietami, wchodzi w dorosłe życie. Nie mogę ich krzywdzić” — takie przemyślenia wielokrotnie kłębiły się w głowie Zenona, który nie chciał być potworem. Myśli te targaly nim. Uważał, że nie jest pedofilem. Nie chciał tak tego nazywać. „Wewnętrzny balast”, „mroczny pasażer”, „bolesny towarzysz” — nigdy pedofil. Sam nie wiedział, jaka jest prawda. A może nie chciał wiedzieć?

„Są takie bezbronne, tak łatwo je podejść” — usprawiedliwiał się.

Zenon byłby wdzięczny, gdyby było trudniej, znacznie trudniej. Uważał, że wtedy łatwiej byłoby mu powstrzymać te niemoralne skłonności. Pragnął tego.

„Czy rodzice nie mogą bardziej bronić swoich dzieci? Dokładniej? Czy oni naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, że gdzieś tam czają się takie potwory, zwyrodnialcy z problemami tożsamości, zбочeńcy tacy jak ja? Głupi rodzice” —

rozmyślał Zenon i wzdrygał się na samą myśl, że jakiś potwór mógłby skrzywdzić jego synka. Jakiś pedofil, zły człowiek, który nie ma tyle sił, co Warski i nie trzyma w ryzach swoich skłonności.

„Zaraz będę w pracy. Tam przestanę o tym myśleć...” — obiecywał sobie, zatrzymując swój samochód na służbowym parkingu przed gabinetem „Poradni Psychologicznej doktora Zenona Warskiego”.

Po chwili dumnego spoglądania na napis na froncie jednopiętrowego budynku wszedł do środka. Znow był w swoim azylu, w którym zapominał o wewnętrznym potworze.

Klatka racjonalności trzymała w ryzach objawy niemoralności...

Odcinek 4 — SAMOTNA

Pół godziny biegania. Tylko na tyle mogła sobie pozwolić Kamila. Nie ograniczał jej organizm, tylko czas. Częsty jogging pozwalał jej na wyrobienie niezłej kondycji. Teraz czekała ją mniej przyjemna część dnia, a mianowicie praca. Była ciężka, niewdzięczna i słabo płatna, ale wynagrodzenie za nią musiało jej wystarczać. Nie robiła tego tylko dla siebie. Przy całej domowej patologii, jakiej uosobieniem był jej ojciec, kochała go. Dlatego nie odeszła z matką, nie mogła mu tego zrobić, nie mogła zostawić go samego. Nie z tymi problemami, nie z nikłą rentą, którą notorycznie przepijał bądź przegrywał w karty. Nie z tą własną samotnością.

— Może kiedyś... — mówiła sobie.

Przez to znenawidziła swoją matkę. Zostawiła ją samą, uciekła, zdezerterowała z życiowego pola walki.

— Bo życie to wojna, a ja walczę z samą sobą.

Co z tego, że dzięki pracy czasami mogła sobie coś fajnego kupić, odskoczyć od poczucia biedy i samotności. Matki nie kupi.

— Brak problemów? Wolność? Nie przekupi mnie, nie jestem taka słaba jak ona. Nie dam się, nie namówi mnie, bym za nią poszła. Nie będę taka jak ona. Nie można zostawiać bliskich, nawet gdy jest z nimi źle. Tym bardziej trzeba przy nich trwać... — obiecywała sobie Kamila za każdym razem, gdy ojciec znów w jakiś sposób ją zranił.

A czym ją krzywdził? Broń Boże, nie podniósł na nią ręki! Nigdy. Najgorsza była ta obojętność.

„Pewnie nawet by się nie przejął, gdybym odeszła. Wolałabym czasem, by mnie uderzył, zbeształ. To by znaczyło, że jakoś mu na mnie zależy. A tak? Jestem dla niego jak powietrze. Oddychamy nim, ale go nie doceniamy. Po prostu jest” — tak myślała o ojcu.

Walczyła jednak z chęcią odejścia. Co dzień od nowa. To był jej balast, z którym musiała się zmagać. Była na to skazana.

„Ucieczka? Tak byłoby łatwiej. Może i lepiej dla mnie” — Kamila wiedziała to doskonale. Jednak miłość do ojca i nienawiść do matki zwyciężały, choć zdawała sobie sprawę, że te uczucia wypływają od niej, ale czy wracają to już niekoniecznie. Chciała być samodzielna. Pracowała w *fast foodzie* na pół etatu, ale to i tak było dla niej wiele. Wykańczało ją to. To wbrew prawom natury, dziewczyny w tym wieku nie powinny pracować. To burzy równowagę. Przecież nie ma dorosłości bez dzieciństwa, czyż nie? W lokalu „MadBurger” pracowała jako kelnerka. W krótkiej mini i białym fartuchu czy bluzce z dekoltem wyglądała na ciut więcej niż 14 lat. Taki był wymóg, przyjmowano tylko ładne dziewczyny, które wyglądem miały kusić klientów, gdyż właściciel wiedział, że jego *targetem* są mężczyźni. Więcej zjedzą i łatwiej ich omamić, a dla właściciela to zysk. Jeśli nie przyjdą tu dla jedzenia, to dla dziewczyn. A wtedy i tak coś kupią.

Kamila była często podszczytywana, poklepywana i musiała znosić chamskie

zagadywania chłopaków czy niemal równie częste szyderstwa dziewczyn, którym poszczęściło się w życiu bardziej niż jej, przynajmniej materialnie. Skrycie sobie wzajemnie zazdrościły. Kamila chciała czasami zażyć życia w jego pełni, bez zobowiązań czy ciężkich problemów. Natomiast te bogate na zewnątrz, a biedne wewnątrz dziewczyny po prostu zazdrościły jej urody i naturalnego uroku bez tony makijażu. Odczucia Kamili wahały się wobec takich dziewczyn przy każdej ich wizycie. Niektóre przychodziły tu regularnie, raczej dla rozrywki niż dla jedzenia. Ot, pośmiać się, podnieść sobie samoocenę.

„Choć przez chwilę mieć pustą głowę, bez tego ciężkiego bagażu życia. Mieć taki beztroski dzień” — marzyła Kamila nie raz i nie dwa.

Z drugiej jednak strony wiedziała, że jest mądrzejsza, znała swoją wartość.

W całym więc tym wewnętrznym motaniu się Kamila pozostawała sobą, zaś chwile zazdrości były na szczęście tylko momentami słabości, której nie lubiła okazywać.

— Pełne portfele, puste łby — tak zwykła określać te rozchichotane, sztuczne nastolatki, dla których często najpoważniejszym problemem był brak najmodniejszych butów czy to, że koleżanka ma chłopaka z lepszym samochodem niż gruchot należący do jej faceta.

„Dzięki Bogu jestem inna — gratulowała sobie samej, ale w tym momencie często pojawiały się inne myśli. — Inna, ale czy wyjątkowa? Tak bardzo chciałabym, by ktoś mnie docenił, powiedział, że jestem wyjątkowa. To już nawet nie musi być prawda, niech tylko ktoś mi to powie” — błagała świat Kamila.

— Ej, kelnereczko! — zawołał ktoś z końca sali.

Głos należał do przystojnego, z pewnością już pełnoletniego chłopaka w czarnym golfie i modnych okularach z grubymi czarnymi oprawkami. Siedział z trojgiem znajomych przy jednym stoliku. Dwie dziewczyny i chłopak, który był tylko tłem dla nawołującego ją przystojniaka.

— Słucham, co podać? — zapytała Kamila, po tym jak wyrwana ze swoich przemyśleń dotarła już do wołającego ją klienta.

— Hmm, pomyślmy... A co polecasz, skarbie? — zapytał chłopak, zalotnie marszcząc brwi, co miało naśladować twarde, męskie spojrzenie Bruce'a Willisa.

— Cóż, to zależy, czego pan oczekuje. Osobiście polecam... — Kamila nie dała się sprowokować. To nie pierwszy i z pewnością nie ostatni taki gość.

Nim jednak skończyła zdanie, klient przerwał jej arogancko swoją wypowiedzią, która według niego z pewnością miała mieć wydźwięk inteligentny i błyskotliwy. Uznał, że to znakomity wstęp do miłego dla obu stron flirtu.

— „Osobiście” mówisz? To skoro nalegasz, to może się „osobiście” poznamy, co maleńka? — to powiedziawszy, poklepał Kamilę po pośladku.

Z pewnością chciał tym zaimponować swojemu towarzyszowi. Udało się, ale z towarzyszkami na pewno było odwrotnie. Ich nienawiść i zawiść wobec Kamili pogłębiły się. Teraz nie tylko zazdrościły jej urody, gdyż same wdziękiem nie grzeszyły, ale z pewnością chciały także takiego zainteresowania ze strony młodego podrywacza, jakie właśnie zaprezentował w stosunku do Kamili. Musiały mieć wobec niego plany. Kamila po raz kolejny opanowała się i schowała godność do kieszeni.

— Hamburger z podwójnym serem, może być? — zaproponowała chłodnym, profesjonalnym tonem, co chyba nie spodobało się chłopakowi.

Nie poddawał się jednak.

— Spoko, ale niech to będzie z sosikiem z twojej cipki, okej? — odparł, puszczając oko, a Kamila sztucznie się uśmiechnęła.

Musiała. Następnie udała się do kuchni podjąć zamówienie. Gdy się obróciła, słyszała jak ludzie przy stoliku, przy którym jeszcze przed momentem stała, śmiali się.

„Z pewnością ze mnie...” — westchnęła w myślach i zdała sobie sprawę z tego, że granica jej wytrzymałości może kiedyś zostać przekroczona. Któregoś dnia może po prostu wybuchnąć. Przed rozpoczęciem pracy jako kelnerka nigdy nie myślała, że tak pozornie proste zajęcie może jednocześnie dostarczać takiej dawki stresu. Życie jednak nie dawało jej wyboru, wiele restauracji odrzucało ją na starcie ze względu na wiek czy to, że nie mogła pracować na cały etat.

— Nie będziemy użerać się z humorzastą czternastolatką — słyszała nader często z ust potencjalnych pracodawców.

— Hamburger z podwójnym serem, dużo sosu, raz! — powiedziała do kucharza.

Ten po kilku minutach podał jej gotowe danie, a Kamila ruszyła w kierunku stolika, by je podać.

„Teraz tylko zanieść i po bólu” — pomyślała.

Wróciła do będących we wspaniałych humorach gości. Wśród nich oczywiście brylował adorator Kamili.

— Cham... burger raz — powiedziała, po czym cisnęła hamburgerem w twarz wielbiciela jej wdzięków.

Rozsmarowany sos soczyście spływał po jego zaskoczonyj twarzy aż na spodnie, po drodze odwiedzając także jego golf. Całe towarzystwo i kilku innych gości w lokalu zaczęło się śmiać na widok "chłopaka w sosie własnym". Gdy jednak po chwili zobaczyli czerwoną ze wściekłości minę cham-burgera, śmiechy ustały, ustępując miejsca ciszy i oczekiwaniu.

— Kierownik! Dawać kierownika! — zawołał kilkakrotnie, a ten po chwili się zjawił.

— Co jest, do cholery!? Kto tak się d... — tutaj kierownik nagle urwał. — Yyy, pan Maserski... ja... ten... — jękał się nieoczekiwanie spokorniały kierownik, zmieniając swój stosunek wobec klienta o 180 stopni.

— Zamknij się! Masz natychmiast wyjechać tę szmatę z roboty! — zażądał chłopak.

— Ale ona... Ona przeprosi, to nie jej wina — bronił nieśmiało swojej pracowniczki kierownik.

— A czyja to, kurwa, wina, że mam jebanego hamburgera na ryju, co?! — spytał wściekły młody Maserski.

— Zamawiałeś, to masz chamie! — wysyczała wściekła, ale i dumna z siebie Kamila.

— Cicho, dziewczyno. Ty wiesz, kto to jest? To syn szefa... — szeptał jej do

ucha kierownik, próbując ratować sytuację.

— Zamknij ryj, pasztecie! — krzyknął ponownie młody Maserski w kierunku Kamili, a kierownik zaczął w tym czasie wycierać twarz wściekłego chłopaka serwetkami.

— Spokojnie, może jakoś to załagodzimy? — pytał nieśmiało kierownik.

Z pewnością nie panował już nad sytuacją. Chciał uspokoić potwornie zdenerwowanego młodzieńca.

— Wypierdalaj z tymi serwetkami! Ma stąd wylecieć, i chuj! Rozumiesz, czy mam pogadać z ojcem?! Zapomniałeś, do kogo należy ta buda i większość takich lokali w mieście?!

— Moja droga, przykro mi, ale muszę... — jednak nie skończył zdania, nie pozwoliła mu na to.

— Nie, nie wywalisz mnie. To ja odchodzę, a ty sobie w dupę wsadź tę robotę! — wykrzyczała Kamila, zdzierając z siebie fartuch.

Wyszła z lokalu, trzaskając za sobą drzwiami. Zostawiła ich wszystkich za sobą z hukiem i przytupem. Miała dość. Chciała odejść. Szła coraz szybciej i szybciej, aż w końcu zaczęła biec. Nie wiedziała jak długo, nie myślała dokąd. W końcu dotarła na most. Podeszła do jego krawędzi i usiadła. Spoglądała teraz w dół, w rwący nurt rzeki.